



SUMA ZNAKÓW

POWIEDZCIE SWOIM

Wojciech Pestka

WYDAWIENIA
W
Z
CAMERA

Powiedzcie tym swoim Radomianom, że ja mam ich wszystkich
w dupie i te ich wszystkie działania też mam w dupie.
Zrobiliście taką rozróbę i chcecie, by to łagodnie potraktować?
To warchoły, ja im tego nie zapomnę.

Edward Gierek (26 czerwca 1976 r.)

- tłum na ulicy Struga zamierza podpalić hotel „Radoskóru”.
- godz. 22.00 – grupa młodocianych chuliganów (20 osób) dokonała włamania do sklepu spożywczego „Sam” przy ulicy Domagalskiego, kradnąc znajdujące się tam artykuły spożywcze.
- godz. 23.05 – na ulicy Słowackiego grupy chuliganów zatrzymują samochody i biją pasażerów.
- godz. 23.40 – na ulicach Radomia został przywrócony porządek i spokój.

(Fragment załącznika numer 1 do notatki sporządzonej 23 stycznia 1981 roku, dotyczącej działań organów porządkowych w czasie wydarzeń w Radomiu, Ursusie i Płocku w 1976 roku).

Najśmieszniejsze

- Najśmieszniejsze jest to, że mimo pełnej blokady informacyjnej obejmującej „legitymowanie i wycofanie z zagrożonych obiektów pojazdów dyplomatycznych i turystów państw kapitalistycznych” zachodni korespondenci i szpiedzy zlatywali się do Radomia jak pszczoły do miodu. – Mistrz, zachowując pokerowy wyraz twarzy, trącił małym palcem prawej ręki leżący na stolek zeszyt.
- O godzinie dziesiątej czterdzięci pięć meldowano o aucie – numery rejestracyjne WZ 1305 – ambasady francuskiej poruszającym się po ulicach Radomia, którego kierowca i pasażer prowadzili obserwację rozgrywających się wydarzeń.
- O godzinie jedenastej na ulicy 1905 Roku, przylegającej do Zakładów Metalowych „Walter”, odnotowano obecność samochodu o numerze rejestracyjnym WZ 4915 należącego do ambasady czeskosłowackiej.
- O godzinie jedenastej piętnaście stwierdzono, że wśród parkujących przed KW PZPR w Radomiu samochodów znajduje się pojazd ambasady NRD.

- Wcześniej o dziewiątej piętnaście meldowano o przejeżdżającym przez Grójec w kierunku Radomia samochodzie trzeciego sekretarza ambasady kanadyjskiej, a o dziewiątej dwadzieścia pięć o aucie attaché handlowego Danii.
- O godzinie dziewiętnastej dwadzieścia pięć przejechał trasą E-7 od strony Białobrzegów biały wóz dyplomatyczny o numerze rejestracyjnym WZ 26-600, najprawdopodobniej prowadzony przez sekretarza ambasady norweskiej.

– Co nie udało się w odniesieniu do dyplomatów – wszyscy doskonale wiedzą, że to szpiedzy i dywersanci, zwłaszcza ci z Zachodu, o tym obywateli na okrągło informowały krajowe media – znakomicie powiodło się w stosunku do zagranicznych korespondentów. W dniu 25 czerwca o „fali buntów” w Polsce poinformowało w wiadomościach o czernastej piętnaście swoich słuchaczy BBC, w dzienniku o godzinie dziewiętnastej BBC i Radio „Wolna Europa” o wstrzymaniu pociągów w Ursusie. Tyle, drogi kolego! O dwudziestej Radio „Wolna Europa” i „Głos Ameryki” podały informację o wycofaniu podwyżek, korzystając z informacji rozsyłanych przez Reutersa i Agence France Presse. Zwróć uwagę: nikt nie wspominał o Radomiu. Radom w doniesieniach zagranicznych rozgłośni pojawił się dopiero 27 czerwca: o godzinie szóstej rano BBC, a później o szesnastej Radio „Wolna Europa” informowały o starciach z milicją, podpaleniu radomskiego komitetu, użyciu gazów, zdemolowanych sklepach.

- Co jest pocieszające?
- Że nasi, krajowi dziennikarze stanęli na wysokości zadania i wykazali się obywatelską postawą, nikt się nie wyłamał, nie próbował na własną rękę zbierać materiałów, robić zdjęć.
- Polak, Węgier dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki. – Mistrza wyraźnie cieszyła ta myśl nawiązująca do bójki

i pijanstwa. – To taki budujący margines, smaczek tamtej sytuacji, jedną rozgłosnią wśród rozgłosni państw bloku wschodniego, która nadała wiadomość o wycofaniu podwyżki w Polsce, było Radio Budapeszt.

– Teraz coś dla wytawnych smakoszy (popijać lekko schłodzonym czerwonym winem) i poszukiwaczy sensacji: pod pretekstem popełnienia wykroczenia w ruchu drogowym 27 czerwca w Radomiu zatrzymano dwóch korespondentów chińskiej agencji prasowej „Sinhua” (Daj – słynny dostawca jaj!) fotografujących gmach komitetu aparatem marki Leica. W trakcie przeszukania w Komendzie Wojewódzkiej odebrano im klisze ze zdjęciami. Tego samego dnia zatrzymano przed budynkiem komitetu dziennikarzy United Press International próbujących umówić się na rozmowę z pierwszym sekretarzem. A dwa dni później zatrzymano korespondenta „The Washington Post” przed Komitetem Wojewódzkim. We Wsoli pod Radomiem zaś odebrano taśmy filmowe Brytyjczykom.

– Chciałbym coś odpowiedzieć czytelnikom. – Dobrze rady Mistrza zwykle wywoływały moje zakłopotanie. – O tym się pisze, o tym można sobie poczytać.

– Gorzko jak od wódki podczas wesela, ale za to śmiesznie!

Z VI Plenum KC PZPR

Wydarzenia w czerwcu 1976 roku były „groźnym sygnałem ostrzegawczym” wymagającym „samokrytycznego podejścia do własnych błędów, nie doszło do oceny wydarzeń, która nie mogła być w tamtych warunkach pełna i prawdziwa”.

Rozdział V

WĄTEK FANTASTYCZNY

stał trafiony bezpośrednio pociskiem i splonął na bagnie. Przeżyło dwóch członków załogi, w tym wymieniony, brak podstawy do pozbawienia odznaczeń.

– W drugiej w wyniku operacyjnego sprawdzenia ujawniono brata księdza, udało się też potwierdzić fakt częstych wyjazdów do Częstochowy. Nie pozostawały one w związku z organizacją czy udziałem w pielgrzymkach, lecz w związku z odwiedzinami mieszkających tam dzieci.

– Chyba coś z tego wynika dla ciebie. – Mistrzo znużył ironicznie oczy.

– Najbardziej drażliwa była trzecia ze spraw. Stosowana procedura obejmowała tylko trzy kroki: dokonać zatrzymania, skłonić do przyznania się i podpisania, sporządzić protokół. W takiej kolejności. Z reguły wszyscy się przyznawali. Nie robiono odstępstw od procedury. Czasami jedynie dokonywano wcześniej operacyjnego sprawdzenia. Możliwość uczestniczenia w zajęciach przed Komitem Wojewódzkim została wykluczona dzięki zeznaniom świadków. Na podstawie karty zegarowej i rozmów ze zwierchnikami udało się ustalić, że w godzinach pracy od siódmej do czternastej przebywał na terenie zakładów „Pronit”. Później spotkał się z kolegą, mieszkającym w pobliżu Pionek (Stefan G.), który potwierdził jego alibi na piśmie. Obserwacja domu została zdjęta po trzech dniach, kiedy poznaliśmy nazwisko sprawcy, o którego czynny został posądzony.

Mistrzo zaskoczył mnie tymi rewelacjami. Czuję te sztuczności po żebach. Ojciec nigdy o donosach nie wspominał. Mieszkaliśmy w Częstochowie. Mogę tylko powiedzieć na swoją obronę, że o niczym nie wiedziałem.

– Obronę przed kim?

Ojciec mojego ojca

– Był wstęp, temat został rzucony, teraz trzeba się schylić, podnieść rękawicę, czas na rozwinięcie i konfrontację. – Może nie tyle była to prośba, co zachęta ze strony Mistrza.

Z pewnym niepokojem pomyślałem o donosach. Ruch wyprzedzający, ucieczka do przodu? Co chciał przez to osiągnąć, jaką taktyką posłużył się tym razem Mistrzo? To przecież mógł być tylko prosy błąd, psychologiczny chwyt, takie informacje były do zdobycia, pod warunkiem że komuś chciało się szperać. Zastanawiałem się, czy mógł rzeczywiście mieć jakąś wiedzę na temat mojego ojca, przecież nie była mu do niczego potrzebna. Jakże inne powody mogły się liczyć w tej grze? Chciał, żebym mu uwierzył, zaufał? Dążył do konfrontacji jakichś nieokreślonych danych operacyjnych, tego, co zostało mu w pamięci z czasów Służby, z moją relacją? Wątpliwe. A może, tak po ludzku, chciał zbudować więź emocjonalną, uciekał od samotności? To też wydawało mi się mocno naciągane.

Miałem zbyt mało danych, by stwierdzić, czy nie kryło się za tym żadne zagrożenie...

Czekałem, aż uruchomi się dzwonek ostrzegawczy, zapali czerwone światelko... a tu cisza, nic, żadnych sygnałów, jakby rozładowała się bateria albo rozregulował mechanizm.

W pierwszej chwili pomyślałem, że powiem o polityce. Przypomniał mi się dystans, z jakim ojciec odnosił się do zachodzących zmian, miałem nawet o to żal do niego.

„Pomożecie?” „Pomożemy – krzyczały tłumy – możemy, pomożemy, towarzyszu Gietek!” „Oby mądrość nie przysza zbyt późno, bo kiedy?” – pytał sceptycznie ojciec, oglądając w telewizji wiwatujące tłumy. „Lepiej, by do tego nie doszło, ale to kwestia kilku lat, później wszystko runie, jak kolos wspierający się na glinianych nogach. Przypomnij sobie wjazd Jezusa do Jerozolimy” – kontrował.

Podobny sceptycznym zachował w stosunku do „Solidarności”. „Skoczą sobie do gardeł, nim minie rok. Nie mają za grosz politycznej ogłady, lepiej, by do tego nie doszło”.

Ja wierzyłem, najpierw w Gierka, później w „Solidarność”, nie pozwalałem odebrać sobie tej wiary. Nie wiem, co sprawiło, że aż tak mogłem się mylić.

Ojciec miał naturę poznaniaka, był pracowity i rzetelny. Jego rodzice – babcia Helena, dziadek Jan – i brat dziadka Józef pochodzili z Poznańskiego. W sensie dosłownym mój ojciec też stamtąd pochodził, urodził się w Trzemesznie. Nigdy tam nie byłem, tamten świat przeminał, to była jedna z tych bezpowrotnie utraconych, przegapionych możliwości.

– Niewiele się o tym mówiło, nie było okazji, może ja wtedy byłem zbyt mały. – Nie miałem zamiaru pozwolić, by Mistrz grzebał w rodzinnych tajemnicach. – Wiem, że moja babcia Helena, Panie, dobry Boże, święć nad jej duszą uczestniczyła w strajkach dzieci wrzesińskich. „Mły z Tobą, Boże, rozmawiać chcemy, lecz *Vater unser* nie rozumiemy i nikt nie zmusi nas tak Cię zwać, boś Ty nie *Vater*, lecz Ojciec nasz” – przypominałem wierszyk, który raz czy dwa razy miałem okazję od niej usłyszeć. – Wiem, że dziadek Jan prowadził firmę budowlaną, która wygrała przetarg na roboty ciesielskie w Zagożdżonie (dziś Pionki), gdzie budowano Państwową Wytwarznię Prochu i Materiałów Kruścących, i przeniósł się tu z całą rodziną. Wiem, że nie miał głowy do interesów, był lepszym majstrom budowlanym niż spekulantem, po wymianie pieniędzy w lipcu 1924 roku mało nie zbankrutował, bo cały zakładowy kapitał swojej firmy wymienił na poznańskie marki. A u Żyda, który miał sklep w Pionkach na Chemicznej, kupił na złe czasy zamiast maki i cukru kilka worków niepalonej kawy... – urwałem, to nie była przecież sprawa, o której powinien wiedzieć Mistrz – ...to budował w Zagożdżonie kościół pod wezwaniem Świętej Barbary, kościół służy do dziś. Że był jeszcze

honorowym strażakiem i podczas pożaru spadł z dachu, uszkodzone fragmenty czaszki zastąpiono mosiężną blachą, która wywołała stan zapalny, a później śmierć dziadka. Aha, i miał dwa serca, i akademie medyczne z Austrii, Niemiec, ze Szwajcarii próbowały odkupić bądź zdobyć w inny sposób jego ciało, chociaż może to już zakrawa na przesadę. – Dostrzegłem cień podejrziwości w jego oczach; teraz on nie wiedział, czy mi ufać.

– Ryba nie mięso, człowiek nie krowa, sałata... trawa – poprawił się – nie jedzenie. Nie klei się nam ta rozmowa, może kawa. – Chciał chyba jakoś wybrnąć z sytuacji, a może nie miał ochoty na te opowieści.

– Zapraszam, niech będzie, mam gest. – Prowokacyjnie poklepał się po kieszeni szpitalnego szlafroka.

Mistrz postawił mi wtedy szalotkę na gorąco z gałką miętowych lodów; piłszy kawę w milczeniu, pamiętam, patrząc na fusy w filiżance, zastanawiałem się, jak do tego doszło, że tak bardzo wierzyłem w Gierka.

Uwolnić Barabasa

– Dziś słowami „Radom 1976” lub „radomski Czerwiec” rzuca się jak nieświeżym mięsem. Podrywamy się towaru w ramach promocji bez naliczania podatku VAT, robimy posezonową wyprzedaz. Nie nasza wina, że mięso śmierdzi, za tanie pieniądze nie można mieć wymagań co do gatunków i asortymentów. Problem postawiono na głowie, w poprzek, podszewką na wierzch. Rabowali, niszczyli, dewastowali, podpalali, kto ich wie, element kryminalny też był, temu nikt nie zaprzeczy, ale może to my powinniśmy się wstrydzić, może to nasza wina, że na to pozwoliliśmy... – Mistrz z ironią, agresywnie zareagował na moje pytanie o pamięć tamtych wydarzeń. – Władza wyruchała, telewizja obsrała, radio naszczało w paszcze, gazety tylko